

## Kamienica osobliwości

Mieszkałem na trzecim piętrze w pewnej kamienicy, a jest to kamienica jedyna w swoim rodzaju. I nie ze względu na poczciwy wiek, czerwoną cegłę czy jakikolwiek architektoniczny nurt. Słynie ona ze swych mieszkańców, w czasach wielce popularnych wstawek językowych, zwanych outsiderami. Są w każdym społeczeństwie takie jednostki, które nie do końca nadają się by koegzystować z całą resztą. Różne czynniki to powodują, ale głównie jeden, co zwie się nietolerancją. Myślę, że był to ogromny nietakt ze strony władz budować taką kamienicę. Zamiast zacierać różnice, pogłębili je, ale to osobny temat, może dla socjologów, nie mnie.

Nie przedstawiłem się nawet, co muszę skorygować. Jestem Krzysztof. Imię wystarczy, nazwisko nie ma tu dużego znaczenia. Jestem obywatelem kategorii D, czyli nienadającym się do życia w społeczeństwie. Jak to w decyzji napisano:

*"Osobnik cechuje się wysokim stopniem inteligencji, indywidualizacji i samoświadomości. Przejawia problemy z dostosowywaniem się do rzeczywistości i panujących norm, preferuje schematy zachowań dające skutek przeciwny do zamierzonego. Niska tolerancja na frustrację, ze stresem radzi sobie poprzez procesy autodestrukcyjne. Nieodpowiedzialny, skłonny do manipulacji, psychologiczne predyspozycje do nałogów. Umiejętności interpersonalne zachwiane. Skłonność do izolacji. Depresja. Rekomendowany do umieszczenia w społeczności podobnej jemu - Kamienicy Osobliwości."*

No i co. Dostałem mieszkanie socjalne. Nikt nie przyjmie mnie do pracy, obywatele D nie pracują. Otrzymują rentę i dodatek mieszkaniowy, a także pół tony węgla na zimę. Nie każdy, bo nie wszyscy go potrzebują.

Każdemu takiemu "dziwakowi" bo tak nas potocznie nazywają przysługuje trzydziestometrowe mieszkanie. Opłata nie jest wielka, ale jakaś być musi.

W kategorii D mieszczą się odszczepieńcy wszelkiej maści, społeczni dewianci i artyści. Ci ostatni dorabiają dodatkowo na tym, co tworzą, więc wiedzie się im lepiej, ale generalnie nikt nie może narzekać. Ja sam dorabiam na artykułach pisanych do gazet. Jeszcze nie wydałem książki, ale pracuję nad nią. Tak oto pozbyto się bezrobocia. Nie widzimy w rejestrze tak jak i emeryci oraz przymusowi renciści, którzy tworzą razem kategorię C. Kategorie A i B to pracujący obywatele, pierwsi zajmują najwyższe stanowiska, drudzy to poczciwi robole, którzy robią cokolwiek. Mamy przymus pracy, etatów nigdy nie brakuje tyle, że nie zawsze można je wybierać w zgodzie ze sobą. System jest dobry, choć trochę generalizujący.

No więc każdy sobie żyje tyle, że ostatnia kategoria jest na obrzeżach. Moje życie to prawie sielanka, choć ambicje mam trochę przytemperowane. Nauczyłem się załagadzać mój wewnętrzny konflikt na linii świat-ja. Prawie cały dzień siedzę przed telewizorem. Kabłówka jest dostępna za jedyne dwanaście złotych. W nocy albo śpię, albo piszę. Nieraz schodzę na dół do kiosku po gazetę i jedzenie. Biorę na zapas, bo nie lubię opuszczać domu. To moja klatka, azyl. Czuję się w nim bezpiecznie. Nie wyobrażam sobie podróży do centrum miasta. Umarłbym z przerażenia. Mam wiele lęków, które tylko w domu nie dają o sobie znać.

Schodząc do sklepu mijam pana Zegara. Mieszka piętro niżej. Drzwi od domu zawsze ma otwarte na oścież i jest jednym z tych, co nie potrzebują węgla. W całym jego mieszkaniu na każdej półce, stoliku, jakiegokolwiek płaskiej przestrzeni stoją zegarki. Wszystkie nakręcane. Co pięć minut słychać dzwonienie któregoś z nich. A on po prostu chadza między nimi i wciąż je nakręca. Pytałem kiedyś, czemu nie zamieni ich na elektroniczne. Odpowiedział, że *"elektronika zabija duszę"*. I ja go rozumiem. Pewnego

razu zapomniał nakręcić samego siebie. Akurat schodziłem i zauważyłem, że stoi zamiast kręcić się jak to zawsze ma w zwyczaju. Nakręciłem go i spytałem, co właściwie czuł, kiedy nie chodził. Nie potrafił wyjaśnić, ale ktoś inny powiedział mi, że to coś w rodzaju śmierci klinicznej. Przyznać trzeba, iż okaz z niego ładny. Drewno nie młode już. Stylowy. Piękna tarcza, gotyckie cyfry, długie wahadło, cały ma dwa metry wysokości. A ręce dziwne, jakby z suchych badyli. Miły, można fajnie z nim pogadać, choć rzadko z tego korzystam, za rzadko. Snuje dużo filozofii o czasie.

Po sąsiedzku mieszkam z Rain Manem, ale on nie wychodzi nigdy i nic o nim nie wiem. W innym mieszkaniu jest gość, który kupuje dużo ptasiego mleczka i ustawia kosteczki w całym pokoju. Ale czekolada topnieje, zwłaszcza latem, więc on wciąż kupuje nowe opakowania.

Inny mieszkaniec kamienicy, z mojego piętra, przypiął wąż ogrodowy do kranu i trzy razy dziennie podlewa mieszkanie. Cierpi na tym sąsiad mieszkający pod nim, bo ma zalany sufit, ustawił w domu miski, ale nie kwapi się by porozmawiać z domowym ogrodnikiem. Chyba mu to nie przeszkadza.

Ostatni sąsiad z mojego piętra to cyfra zero. Nienawidzi innych cyfr, dlatego tu mieszka. Zabiła masę siódemek uznawanych za szczęśliwe. Tutaj nie ma towarzystwa innych cyfr, więc odzyskało spokój, na drzwiach numery są rzymskie, a takie najwyraźniej jej nie drażnią. Piętro niżej mieszka dziwny osobnik, który chowa się przed wszystkimi. Kiedy chce wyjść, a spostrzeże, że ktoś schodzi lub wchodzi od razu ucieka. Na wszystkich piętrach pełno jest oczywiście chorych psychicznie, ale nie jakoś bardzo, bo leżeliby przecież w szpitalu. Mimo wszystko sporo tu było samobójstw, wyskoki z okna, wieszanie się itp. Wiadomo, depresja i inne takie sprawy. Taki jeden wielki dom wariatów tylko bez lekarzy i pigułek. Ale najdziwniej chyba bywa w holu. Jest tam recepcja, za nią siedzi sobie stróż. Można zostawić tam torbę czy cokolwiek, listy do akurat nieobecnych też lądują na jego biurku. I na tym samym biurku stoi lampa solna, która ma swojego mieszkańca. Nazywa się Mariusz Pieprzyc i jest byłym pracownikiem kopalni soli "Pierdzielniczka". Zamieniono ją na muzeum. Przyłapany na wynoszeniu dużych ilości soli został zamknięty w tej lampie. Sam stróż też zwykłą osobą nie jest. Monitoringu nie ma, ale on sobie te telewizorki ogląda. Ma ogromny zeszyt i zapisuje wszystkie wejścia i wyjścia. Mało mówi, a jak już się odezwie to ciężko połapać się, o co mu chodzi. W holu mieści się mini sala kinowa. Nie widziałem jeszcze, żeby ktoś z niej korzystał oprócz jednej postaci - kostuchy, ale nie śmierci czy coś. Raczej jak eksponat z lekcji biologii. Siedzi tam zawsze wgapiona w ekran.

Na podwórku kłoszardzi stoją przy ognisku. Rozpalają je bez względu na porę roku. Popijają wódkę lub spirytus salicylowy i wyklinają system. Przy wejściu do kamienicy jest taki zaułek cztery na cztery metry. Znajdują się tam kontenery na śmieci i tam też mieszka żul Stefan, z którym czasem piję wino, gdy wyrzucam śmieci, a on mnie zaprosi. Zrobił sobie dom z kartonów i od środka ocieplił styropianem. Wszystko, czego potrzebuje znajduje w śmietnikach. Zresztą każdy go zna i czasem podrzucamy mu coś w dobrym stanie. Przy wypłacie nie czekam na zaproszenie. Kupuje 0,7 i idę do niego. Rozmawiamy pijąc.

Noce w kamienicy nie są spokojne. Na parterze mamy gościa z syndromem zatoki perskiej. Wybiega w nocy na podwórze z kijem(według niego to karabin), krzyczy, wydaje komendy, jakby był na misji. Jest przekonany, że niedługo dostanie od tajniaków list z rozkazem zabicia prezydenta by przywrócić rządu zmarłego dyktatora Che Makiwary. Czyli, że lud rządzi, ale władca sam się wybiera.

Najbardziej zagadkowy lokator zamieszkuje pokój nr siedemnaście. Właściwie nic o nim nie wiadomo i nikt nigdy go nie widział. Kiedy przechodzi się obok tych drzwi mimo kompletnej ciszy ewidentnie czuć czyjąś obecność. Być może to istota z innej planety. Całe życie kamieniczne obraca się wokół tego kogoś. Zawsze o nim rozmawiają i zastanawiają się, kim jest. To nasza największa niewiadoma.

Nasz wspólny dom ma czarną przeszłość. Kartoteki pękają w szwach, tyle było tu niewyjaśnionych samobójstw. Ponad pięćset. Odkąd tu mieszkam, a to już nieco więcej niż piętnaście lat, zdarzyły się tylko cztery. Ale w pierwszych dziesięciu latach istnienia kamienicy było to przynajmniej dwa, trzy razy w miesiącu. Ostatnie za mojej kadencji było zwyczajne. Gość wyleciał z czwartego piętra i rozwalił się o

ziemię. Wcześniej było porażenie prądem w wannie, podcięcie żył i złoty strzał. Wiele istnień mieszkających tu, powinno gnić w pierdłu. Ale tam trafiają tylko poważni zbrodniarze. Podpalacze, dilerzy, narkomani, trafiają tu. Tu jest nasze miejsce.

\*

- Zebraliśmy się dziś, by omówić nurtującą kwestię pewnego lokatora, jak sądzę dzikiego. Mówię tu o mieszkaniu numer siedemnaście gdzie z pewnością ktoś mieszka, lecz do dziś nie wiemy, kto - oznajmił zimnym tonem, miałki i bezbarwny zarządca budynku.

- Ta, trzeba to wyjaśnić w końcu, bo to cholera dziwne takie. - zabrał głos ktoś z sali. Zarządca kontynuował wszechwiedzącym tonem:

- Zanim do tego przejdę, muszę poinformować, że planowany remont dachu się nie odbędzie. W urzędzie powiedziano mi, iż budżet na ten rok został przekroczony o dwa grosze za sprawą wierzby posadzonej na podwórzu.

- Ściąć dziwkę! - krzyknęło Zero.

- Milczeć! To nic nie zmieni. Koniec pieniędzy. Remont można przeprowadzić tylko, jeśli każdy mieszkaniec złoży się po trzysta złotych. - na sali podniósł się rumor niezadowolenia. Nie było opcji by ktoś wyłożył kasę, o czym dobrze wiedział administrator.

- Oczywiście nie sądzę by ktoś z was chciał uiścić tę opłatę. Zwolniłem też nasze dwie sprzątaczkę, które opłacone były z rządowych pieniędzy, a jak mówiłem limit wyczerpany. Do końca roku zostały niecałe trzy miesiące, pewnie trochę się zadłużymy. Od stycznia przyszłego roku podniosę, więc czynsz póki nie spłacimy tej zaległości. - po raz kolejny niezadowolony motłoch dał wyraz swej konsternacji.

- To tyle z oficjalnych komunikatów. Teraz musimy zagłosować czy wywarzamy drzwi z numerkiem siedemnaście i linczujemy dzikiego lokatora. Kto jest za, ręka do góry, kto ma to w dupie niech na niej siedzi.

Ja miałem to w dupie, reszta lokatorów była zainteresowana tajemniczym jegomościem. Wszyscy udali się pod drzwi numer siedemnaście i czekali na konserwatora. Ten zjawiał się po kilkunastu minutach z siekierą w ręku. Najpierw starał się otworzyć drzwi po bożemu, używając różnych złodziejskich sztuczek. Drzwi uległy, ale za nimi był mur.

- Yy, to ja skiknę po młota. - tyle miał do powiedzenia konserwator.

Pobiegł szybko do swojego mieszkania, które nawiasem mówiąc było rupieciarnią i wylęgarnią bakterii. Niedługo potem zmierzał ku nam ugięty pod ciężarem młota. W tym momencie zjawiał się również administrator. Konserwator Stasiu rozprawiał się kilka minut z cegłami i zaprawą aż w końcu wszystko zamieniło się w gruz i proch. Ciekawscy sąsiedzi wtargnęli do mieszkania. Na kanapie siedziała skulona, trzęsąca się zjawa. Na wstępie wykrzyczała:

- Proszę opuścić to lokum, zamurować mnie i wstawić nowy zamek, bo będę się procesował! - najlepszą obroną jest atak, ale piniacze i donosiciele ze wszystkich pięter budynku nie zamierzali zbyt łatwo odpuścić. Administrator kamienicy wystąpił z szeregu mówiąc:

- W imieniu wszystkich mieszkańców żądam wyjaśnienia obecności pańskiej w postaci zjawy i właściwie to nakazuję opuszczenie mieszkania, bo ja pana nie mam w spisie!

- Nie masz, nie masz, pewnie, że nie masz, bo przecież nie jesteś właścicielem, a jakkolwiek listę posiadasz to pewno sfałszowana. A do tego to tyś Żyd! I proszę zmienić ton!

- No, no tylko bez takich, ja się pańskim pochodzeniem nie interesuję, a mógłbym. Proszę w tej chwili zacząć się pakować.

- A gówno prawda. Jestem duchem poprzedniego właściciela i dobrze wiem, że ty tu złamasie jesteś nielegalnie i żaden z ciebie właściciel. Ty mnie nie oszukasz, ja papiery mam, ja to do sądu skieruję, a wyrzucić to śmieci można, nie mnie. Figa z makiem, nie wykurzycie mnie, bo niby jak? Ja jestem

Pankracy Katarsis.

Zarządca nie odezwał się słowem, odszedł i widać było, że został zbity z tropu. Sprawa oczywiście nie mogła trafić do sądu, bo duchy nie mają prawnej możliwości składać pozwów. Na razie życie w kamienicy płynęło swym zwyczajnym tokiem, zupełnie jak błotna lawina.

\*

Nazajutrz wstałem około godziny dziewiętej rano. Tak pokazywał mój budzik, ale przecież zawsze mógł kłamać, by się upewnić miałem zejść na dół do pana Zegara. Pierw musiałem jednak wypić kawę, z kubkiem podszedłem do okna poprawić zasłony i przy tej okazji zobaczyłem, że na zewnątrz spadł śnieg. Śnieg zawsze mnie inspiruje, nawet się ucieszyłem widząc dookoła tą biel, co rzadko mi się zdarza, dawno temu uznałem, że uśmiech nie pasuje do rysów mojej twarzy. Biały kolor może nie jest jakiś szczególny, ale zdecydowanie lepszy niż szary, który przeważa przez większość roku. Najbardziej uwielbiam patrzeć na grube, spadające płatki śniegu. I kiedy właśnie kontemlowałem ten początek zimy ktoś zdecydowanie zapukał do moich drzwi. Dwadzieścia minut do dziesiątej. Nie wiem gości nie wspominając, że i godzina nietypowa na odwiedzin. Kultura wymagała bym podszedł do drzwi i zadał nieco pracy zawiasom, na których się trzymają. To chyba musiało być coś ważnego, bo gdy już łąpałem klamkę znów mocno zapukano, bo po co tak mocno pukać?

Uchyliam drzwi i w progu ukazują mi się dwaj panowie.

- Dzień dobry. Jestem Arnold Szweminger a to Bogusław Matecznik. Szukamy właściciela tego budynku.

- O, i zawędrowali panowie na drugie piętro?

- Portier w holu bredził coś w tylko sobie znanym języku, więc spojrzeliśmy na tablicę, która za nim wisiała i pana nazwisko wydało nam się najnormalniejsze.

- Rozumiem. Ciekawie i logicznie nawet, od wielu mieszkańców niczego byście się nie dowiedzieli, to fakt. Z tego, co wiem to zarządca mieszka na samym dole. Jak są schody na pierwsze piętro to trochę dalej w wąski korytarz.

- Dziękujemy bardzo za współpracę. Miłego dnia.

- Nawzajem, nawzajem.

Mogłem zaprosić ich na kawę, ale... chyba są z rządu czy coś takiego, tak formalnie ubrani i nienormalnie mili. Krótco miałem tych gości. Chyba pójde do żuła Stefana, zaniöse mu jakiś koc i sweter, w końcu zima zaczyna swoją dyktaturę.

\*

Dwaj panowie w garniturach schodząc na dół zatrzymali się na chwilę przy drzwiach numer siedemnaście. Z czystej ciekawości przytknęli uszy do drzwi.

- Słyszysz? - zapytał Arnold, który miał czarny garnitur.

- Tak. Coś jakby radio, chyba top-bajerancka-lista-hiciorów. - odpowiedział Boguś, co miał gajerek brązowy.

- Chodź, zejdziemy na dół, trzeba tego administratora całego doprowadzić.

- Ale kawę mogliśmy wypić u tamtego gościa. - z niejakim żalem rzekł Bodzio.

Dobrze ubrani panowie nie zastali Teodora Mamrota, aktualnego administratora budynku. Zasiedli, więc na kanapie w holu popijając kawę z automatu. Po kilkunastu minutach do budynku wszedł pan Mamrot, minął dwóch panów spieszonym krokiem nawet nie zwracając uwagi na ich kwadratowe szczęki niczym u amerykańskich superbohaterów. Zaczął wiercić kluczem w drzwiach numer jeden. Za plecami usłyszał pytanie:

- Pan jest Teodor Mamrot?

Zarządca odwrócił się niepewnie w ich stronę.

- Tak, w czym mogę pomóc?

- Może pan pomóc w wyjaśnieniu paru niejasnych spraw. - panowie przybrali grobowe miny jakby właśnie ktoś pytał ich o tajemnice rządowe lub o sekcję zwłok kosmitów, a oni byli z NASA.

- Nie bardzo wiem, o czym panowie mówią.

- Może nie rozmawiajmy o tym w progu. Nie zaprosi pan nas na kawę?

- Ależ oczywiście, proszę wejść.

Po kilku minutach na stole stały trzy pachnące kawy. Kontynuowano rozmowę, a zrobił to nieco zniecierpliwiony zarządca.

- No, więc jakie niejasne sprawy mają panowie na myśli?

- A nie nic, to taki żart. Chcieliśmy się załapać na darmową kawę. Musi pan iść z nami do prezydenta miasta, chce on wyjaśnić sprawę dzikiego lokatora.

\*

Mały gabinet wyglądał złowieszczo. Zaciągnięte zasłony na oknach. W rogu stała lampka z żarówką najwyżej piętnastką i próbowała oświetlić pomieszczenie i robiła to z trudem. W tym wampirzym pokoiku rezydował postrach miasta, jego prezydent, Jerzy Szujnicki, który zrobił wiele dobrego przy pomocy złego i jeszcze więcej złego przy pomocy tego samego. Ozwał się swym grubym głosem do zarządcy Kamienicy Osobliwości, który zasiadał właśnie przed jego biurkiem:

- Jest taka sprawa, bo jak się domyślam ów duch to Pankracy Katarsis, mam rację?

- Tak, tak, skąd pan to wie?

- Widzi pan, otóż to był poprzedni administrator.

- Racja, tak właśnie krzyczał i twierdził, że jestem nielegalnym właścicielem.

- Nie ma sensu się tym przejmować. Wystarczy, że nic pan nie będzie robił i zostawi to mi, a już jutro go tam nie będzie.

- Mam dziwne wrażenie, że pan zna sprawę od podszewki.

- Ma pan bardzo słuszne wrażenie. Wiem, jaką mam reputację w tym mieście, ale nikt mnie nie zna od tej lepszej strony. A niech pan uwierzy, bardzo wrażliwy człowiek ze mnie. Ten Pankracy, kiedy jeszcze zarządzał kamienicą, postradał zmysły.

- Nie dziwię się, przecież tam są tylko wariaci.

- Wie pan, to jeszcze o niczym nie musi świadczyć tym bardziej, że diagnoza Pankracego jest piorunująca i złożoność jego zaburzeń świadczy o tym, że rozwijały się od wczesnego dzieciństwa. O, tu leży przede mną dokument ze szpitala psychiatrycznego, schizofrenia psychoparanoidalna z nawrotami ciężkiej depresji, mania prześladowcza, napady narcystycznej furii, psychozy krótkotrwałe, paranoiczne zaburzenia osobowości, nekrofilia, uzależnienie od alkoholu i padaczka kostna, a w ostatnich miesiącach jeszcze rozpiędziłina dupna, przez leki, które nieustannie dostawał w ośrodku.

- Beznadziejny przypadek.

- Otóż to. Pewnego razu stracił kontrolę. Groził, że się zabije. Ta kamienica była oczkiem w jego głowie, a ja powiedziałem mu, nie panujesz chłopie nad sobą, to już nie jest robota dla ciebie, załatwię ci dobrą emeryturkę, siedz w domu i się lecz. Nie chciał. Dał się udobruchać dopiero, kiedy podpisałem z nim prawo do własności pośmiertnej, wykorzystalem tu kodeks Prawa Nieboszczego, które nas nie obowiązuje, więc umowa jest nieważna. Mimo wszystko nie powinienem tego robić. Druga rzecz, że kiedy podpisałem umowę z panem, on wciąż był właścicielem, ale co tam, pogmerać w papierkach, zmienić to i owo, co za problem. Pankracy zmarł w ośrodku psychiatrycznym. Tak więc ja się pozbędę zjawy, pan nic nie robi, pogmeram w papierkach tak, żeby ukryć to ciut głębiej i będzie wszystko w należyтым porządku. No, dorzucę panu jakąś kopertkę.

- Dziwna sytuacja, to panu zawsze daje się koperty.
  - Wie pan, gdyby coś zaczęli szperać, zrobiłby się bajzel, dlatego czasem warto zapłacić za czyjeś milczenie. Człowiek orze jak morze, to i owo ma na sumieniu, a na emeryturę trzeba jakoś zapracować.
  - Nie no jasne. Jak pan to załatwi bezproblemowo to nie ma sprawy.
  - No to się dogadaliśmy, niezmiernie miło mi z tego powodu.
- Panowie uścisnęli sobie dłonie i prezydent miasta został w ciemnym pokoju sam. Chwycił za telefon.
- Staszek?
  - No co jest grane?
  - Potrzebuję cię dziś w nocy.
  - A co, orientację seksualną zmieniłeś?
  - He he, Staszek, ty i te twoje dowcipy. Mam w jednej kamienicy ducha, trzeba egzorcyzm przeprowadzić, ale wiesz jak, pełna konspira.
  - Pankracy?
  - Tak, skąd wiesz?
  - Wiesz, że współpracuję z zaświatami. Ostatnio przejąłem przechowalnię dusz. Miałem go tam.
  - Dusza mu zasnęła przy przejściu?
  - No, u ludzi chorych psychicznie to się zdarza dość często. Dusza zasnęła, nie mogła ani w górę ani na dół, więc do przechowalni ją.
  - Dziwne, że akurat on się obudził.
  - No, rzadki przypadek, dusza przebudza się jedna na milion. Dobra. Będę około północy. Stawka taka jak zawsze.

\*

Teodor Mamrot uspokojony wizytą u prezydenta i polubownym rozwiązaniem sprawy znajdował się właśnie przy drzwiach swojego mieszkania. Wchodząc do środka, jak zawsze, poczuł swąd gnijących resztek jedzenia w kuchni i starej wody po naczyniach, która chyba już kwitła. Wszystko zdawało się być w normie. Lecz kiedy wszedł do pokoju ujrzał zjawę siedzącą na kanapie i jakby oczekującą go.

- Jakim prawem mnie pan nachodzi! Prezydent miasta już się zajmuje tą sprawą, niech pan nie myśli, że to panu płazem ujdzie.
- Spokojnie, panie, spokojnie, bo się powtarzać zaczynasz. Pogadajmy chwilę, propozycję mam.
- Nie negocjuję z terrorystami.
- Poczekaj no ty. Każdy ma swoją cenę, a ja tu mówię o pieniążkach i to konkretnych.
- Nie sądzę, żeby miał pan propozycję lepszą niż prezydent miasta.
- He He, co, już była łapówka? To dobrze, to nawet na pana korzyść.
- Nie rozumiem.
- Nie rozumiem, nie rozumiem, mam wrażenie, że ludzie to już nic nie rozumieją, odkąd zjawą jestem to tylko słyszę nie rozumiem, nie rozumiem. Idziesz, że pan z tą kopertą do sądu tak? I co tam robią?
- No co, zamykają mnie.
- Gówno prawda. Mówisz pan, że to taka prowokacja była. I prezydent miasta idzie na odstrzał, rozumisz pan?
- A niby czemu miałbym to zrobić?
- A no dlatego, że jak się dobiorą mu do dupy to takie rzeczy powykrywają, że klękajcie narody i stękajcie niebiosą. Ja schowałem kopię umowy, jeszcze jak żyłem, w pana mieszkaniu, pod podłogą. Te dwa dowody wystarczą zupełnie, a jak prześledzą kartoteki to znajdą całą resztę związaną nie tylko z pana kamienicą. Założę się, że zaniżał dotacje dla kamienicy. Wtedy, po rozprawie wypłacą zaległe pieniądze. Trochę na pewno się uzbierało. Dodatkowo działa na korzyść fakt, że zgłosił się pan sam z

dowodem, nie straci pan pracy, mimo, że przez jakiś czas właściwie był pan bezprawnym właścicielem, poza tym to błąd prezydenta. Eh, za dużo tego pan, pan, pan, pan. Pankracy jestem panie Teodorze. Tylko pamiętaj, w mieście nic nie zrobiją, musisz iść gdzieś wyżej.

\*

Dzień jak co dzień, poranna kawa i te sprawy. Kończyłem artykuł do gazety, tego ranka również padał śnieg, nawet nie zauważyłbym spadającej lodówki. Usłyszałem pukanie do drzwi, poranni goście chyba stawali się normą. Podchodzę, otwieram.

- Uszanowanko, liścik z urzędu, proszę tu podpisać.

- Proszę bardzo. Nie ma przekazu z gazety "Dzień powszedni"?

- Nie, niestety, tylko to.

- Spóźniają się z zapłatą za artykuł, powinni już przysłać pieniądze. No nic, dziękuję i miłego roznoszenia.

- Panie, jakiego miłego, dwadzieścia siedem kilo kopert mi dziś nawrzucałi i jakieś pieprzone katalogi i ulotki, ale dziękuję mimo wszystko. Dowidzenia.

- Dowidzenia.

Rozdarłem szybko kopertę, było w niej nieduże pisemko o następującej treści:

*"Prosimy wszystkich mieszkańców o opuszczenie budynku wraz z dobytkiem w ciągu trzydziestu dni liczone od dnia dzisiejszego. Kamienica oddana zostaje do rozbiórki. W najbliższej przyszłości powstanie nowa, ogólno miastowa kamienica dla obywateli D. Dodatkowe informacje pod numerem telefonu 0926 29 39."*

Pomyślałem sobie, że to prima aprilis, kalendarz na ścianie uprzytomnił mi, że 2 grudnia nie ma prima aprilis. Pobiegłem na dół do dozorczy i spytałem czy też dostał pismo.

- Trata tata, prę pierwotny bulion, się domyślać każą, bo to to wykształcone teraz, to ci cholerstwo nie powie po ludzku tylko cię będzie terminami mydlił. A idź, że w cholerę pęta! - niezbyt zrozumiale wyraził opinię dozorca, co jednak oznaczało, iż każdy dostał to pisemko.

Wróciłem do mieszkania i zatelefonowałem na podany numer.

- Urząd mieszkaniowy, w czym mogę pomóc?

- Witam. Nazywam się Krzysztof Sponiewieracz, jestem mieszkańcem kamienicy osobliwości przy ulicy Teraźniejszej, mieszkanie numer 23. Obywatel kategorii D. Dzwonię w sprawie pisma, które dziś rano dostałem, a nakazuje ono eksmisję w ciągu miesiąca. Czy to nie jest jakaś pomyłka?

- Absolutnie, lecz proszę się nie martwić. Zapewniamy lokum tymczasowe.

- Jak to tymczasowe?

- Większość mieszkańców trafi do szpitali psychiatrycznych, reszta zostanie przeniesiona do baraków za miastem i pozostanie tam do czasu powstania nowego kompleksu mieszkań i tam zostaną umieszczeni wszyscy obywatele D z tego miasta.

- I jak długo w tych barakach miałbym mieszkać?

- Och, myślę, że niedługo, budowa ruszyła już jakiś czas temu i bardzo szybko posuwa się naprzód.

- Rozumiem, dziękuję za informacje, miłego dnia.

- A jakiego tam miłego, każdy dzwoni z pretensjami, to pierwszy tak miły i spokojny telefon w tej sprawie. Chętnie bym tu z panem porozmawiała do końca dnia, ale cóż, za miłe rozmowy nie chcą płacić. Mimo wszystko dziękuję.

- Żaden problem, wysyłajcie więcej pism, będę częściej dzwonił. No, to jeszcze raz miłego dnia.

\*

W wampirzym pokoiku taśma odtwarzała zapis rozmowy:

*"- A niby czemu miałbym to zrobić?"*

*- A no dlatego, że jak się dobiorą mu do dupy to takie rzeczy powykrywają, że klękajcie narody i stękajcie niebiosą. Ja schowałem kopię umowy, jeszcze jak żyłem, w pana mieszkaniu, pod podłogą. Te dwa dowody wystarczą zupełnie, a jak prześledzą kartoteki to znajdą całą resztę związaną nie tylko z pana kamienicą. Założę się, że zaniżał dotacje dla kamienicy. Wtedy, po rozprawie wypłacą zaległe pieniądze. Trochę na pewno się uzbierało. Dodatkowo działa na korzyść fakt, że zgłosił się pan sam z dowodem, nie straci pan pracy, mimo, że przez jakiś czas właściwie był pan bezprawnym właścicielem, poza tym to błąd prezydenta. Eh, za dużo tego pan, pan, pan, pan. Pankracy jestem panie Teodorze. Tylko pamiętaj, w mieście nic nie robią, musisz iść gdzieś wyżej."*

- Dobra inwigilacja nigdy nie jest zła. - rzekł prezydent Szujnicki.

\*

Nastał dzień zburzenia kamienicy. Sentymentalny ze mnie człowiek, więc chciałem zobaczyć zburzenie. Na miejscu były już buldożery, kopary i inne ciężkie pojazdy. Robotnicy kręcili się i coś ze sobą uzgadniali, wyglądało na to, że nie mogli się porozumieć. Wtedy przyjechała druga ekipa, zaczął się sajgon, silniki warczały, ludzie się kłócili. Kamienica od całego rumoru zaczęła drgać, posypało się kilka cegieł, dachówek. W końcu budynek po prostu się zawalił, zapewne przez drgania gruntu. Problem dwóch ekip został teoretycznie rozwiązany, bo żadna nie musiała włożyć wysiłku. Jedna ekipa darła się, że teraz nie zapłacą, bo samo się roz... rozwalilo, a druga, że nie ma co odpuszczać i żeby ustaloną stawkę podzielić na obie ekipy. Nie było sensu słuchać ich dywagacji, zobaczyłem jak upada kamienica i mogłem wracać do baraku.

Mieszkam w od kilkunastu dni w tymczasowym lokum. Nie jest to rewelacyjne miejsce, ale dach nie przecieka, okna może trochę nieszczelne, ale mam elektryczny piecyk. Najlepsze, że póki tu jestem za nic nie płacę, więc mogę ogrzewać mieszkanie nie patrząc, że ten mały potworek pobiera aż 2000W.

Baraki znajdują się na terenie położonym nieco wyżej niż miasto, przez co mam widok na nie. I kiedy tak sobie patrzyłem, zauważyłem spadającą lodówkę. Stanie się coś złego.

\*

Nad skalnym urwiskiem stały dwa samochody. Jeden wyraźnie z wyższej półki, drugi charakterystyczny dla klasy średniej. Wewnątrz średniaka siedział skrzepowany i obklejony srebrną taśmą Teodor Mamrot. Szujnicki właśnie położył cegłę na pedale gazu i wyłączył hamulec ręczny. Samochód zsunął się z urwiska i spadł rozbijając się na wrakach starych aut.

- Pieprzony intrygant, dwulicowy gnój. Człowiek orze jak morze, to i owo ma na sumieniu, ale na emeryturę trzeba jakoś zapracować. Nie dam sobie odebrać godziwej emerytury.

Zatarł ślady po pierwszym aucie i wsiadł do swojego zachodniego wozu i odjechał na łysych oponach by nie zostawić śladów bieżnika.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).



Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).